№ 22. Kraków dnia 1. Czerwca 1862. Rok. III.

CENA PRENUMERATY W KRAJU:
Półrocznie 3 złr. w. a.
Całorocznie 6 złr. w. a.

OGNISKO.

Rękopisma nie zwracają się.

Pismo tygodniowe poświęcone rolnictwu, przemysłowi, sztukom i rzemiosłom.

O względnéj ważności spraw ludzkich.

(Ciąg dalszy.)

XXI.

„Gdzie idziemy?“ szepcą starzy tajemniczo, gdy się z sobą zejdą! *„Jakaż się to gotuje przyszłość...?“* pyta jeden drugiego w trwodze i smutnéj zadumie!... Idziecie tam, gdzie was słabość wasza wiedzie, a dojdziecie mimowolnie aż do ostatnich krańców społecznego nieładu. — Fałszywie przez was przyjęta zasada rozwija się w swych następstwach, i snuje się jak nitka z kłębka; ani się zaś temu dziwić, ani się o to gniewać nie możecie! — Chowaliście dzieci według Russa (J. B. Rousseau) a nie według Chrystusa, więc cieszcie się takim owocem jakiście sami zaszczepili. — Wpatrzyliście się w pierwowzór rewolucyi francuzkiéj, i spodobało wam się chaotyczne zmięszanie wszystkich stósunków społecznych, oraz zniweczenie wszelkiéj hierarchii w rodzinie i w układzie towarzyskim; nie narzekajcież więc, iż to coście zasiali plonuje, i że nowe pokolenie zdąża wskazaną mu przez Was drogą. — Gdy zaś ze smutkiem widzicie, że Was własne dzieci odbiegają, i że Was w tych zasadach przerosły, radzibyście się upominać o dawny obyczaj narodowy!... przywołujecie tradycyą, i pod trop zławiacie zwierza. — Oho! już go nie złapiecie, ani téż nie pochwycicie lejców, któreście niebacznie z rąk wypuścili. Cała uprząż w rozpędzie potoczy się z góry na dół, aż na dno przepaści, i tam dopiéro zagrzęzłszy w potoku, dźwigać się po mału musi i nawięzywać poszarpane związki. — Talizman porządku i ładu, czyli *patryarchat rodzinny*, wymieniliście za liczbon kłamliwéj równości, a od téj chwili z przełożonych staliście się podwładnymi, a miasto iżby dzieci były pomocą Waszą, one stały się panami Waszemi a wy ich kmieciami, ciężką pańszczyznę odrabiającymi. — Narzekacie teraz i kwilicie się w sekrecie, a brak Wam odwagi wyznać tego publicznie, i wejść przynajmniéj w układy z młodém pokoleniem. — Tak jest, zawréjcież choćby z niém konkordat na zasadzie staréj prawdy i zdrowego rozsądku, aby wyratować szczątki dawnych cnót narodowych i przymiotów rodzimych. — Jeżeli nie zdołacie odzyskać władzy, to przynajmniéj brońcie się w ostatnich szańcach *powagi Waszéj*, i nie dajcie się przyprzęgać do rydwanu, który źrebce w świat nieznany i w przestrzeń nieoznaczoną unoszą. — Ale i do tego nie macie czy odwagi czyli téż ochoty!... Boicie się, aby młodzi nie pomówili Was o dawne przesądy, o zastarzałe myśli, o wsteczne wyobrażenia. — Pragniecie popisywać się jeszcze przed światem świeżością uczucia, i dlatego kulawo biegniecie w dérdy za żarką i szybkonogą młodzieżą. — Zmęczeni jednak i przerażeni smutném przewidzeniem, stajecie na wpół drogi, skarżąc się niebu na młodzież, że trosków i nieszczęść Waszych staje się powodem. — To nie ona winna, to Wy i my starzy, którzy

zamiast być hamulcem wozu, staliśmy się piątém a skrzypiącém w ich uprzęgu kołem.— Nasze to umizgi do młodzieży, nasze obłudne potakiwanie ich gorączkowemu życiu, upoważniają ich do samodzielnego występowania w publicznéj sprawie. — Czemuż się dziwicie, iż oni idą przodem, skoroście im sami ustąpili kroku, a wleczecie się za nimi jak marodery, w nadziei uskubania późniéj jakiéjś cząstki ich obłowu i łupu?! Czyliż myślicie, że przez ustępstwo z praw Waszych i przywileju jaki Wam daje wiek, doświadczenie i oznaczone w świecie stanowisko, zyskacie współczucie i miłość młodzieży? Myślicież stanąć kiedyś na przodzie za to, iż dzisiaj stoicie w ostatnich za młodzieżą szeregach? Oh! to się grubo mylicie! Przez abdykacyą traci się władzę; a nie widziano, aby zrzeczenie się praw prowadziło do onych odzyskania. — Młodzież nie może mieć dla Was szacunku, bo nie widzi w Was ani powagi ani siły; nie może Wam wierzyć, bo ją pochlebstwy oszukujecie, a nie może iść za Wami, bo jéj nie prowadzicie, ale się dajecie przez nią prowadzić, żebrząc u niéj za powolność, choćby ziarnka wzięcia czyli popularności — Po wielu latach snu letargicznego, ocknęliśmy się raptem w myśli wskrzeszenia lub téż ratowania obyczajów rodzimych. — Rozkopaliśmy groby ojców naszych, a w nich odszukujemy śladów dawnego życia a nawet okrycia.—To bardzo pięknie!... Ale czyliż nauczą nas te popioły najważniejszéj rzeczy, to jest *prawdy i powagi*, będącéj tłem obyczajów przodków naszych. Czyliż obudzą w nas pamięć owego patryarchalnego stósunku, który w porządny ordynek wszystkie społeczeństwa oddziały według wieku, wiedzy i zasługi ustawiał? Czy te popioły wskrzeszą w nas obok powagi i ofiarną dla młodzieży miłość dającą jéj pewny kierunek, a w sercu młodzieży czy powrócą należną dla starszego wieku potulność i wiarę?... Czyli, jedném słowem, mamy wrócić do dawnego przodków życia,... czyli téż tylko do okrycia?.... Według mnie, pierwsze jest ważniejsze i pilniejsze,... a przecież drugie już widzę, a o pierwszém dotąd niéma mowy. — Owszem są pewne dzienniki, które pochlebczo kadzą małéj cząstce upadłéj w rozstrój młodzieży, i stają się dla niéj niebezpieczną pokusą!! Czyliż takie postępowanie zgodném jest z obyczajem narodowym i z poczciwą a szlachetną dobrą wiarą?... Czyliż to nie jest widoczną zdradą łatwowiernéj młodzieży?... Czyli uczciwy człowiek nie wolałby widzieć młode pokolenie na drodze utylitarnéj pracy zasługi, jak na rozdrożach paszkwilowéj hercy i kłamliwych oszczerstw?! Nie, Panowie!! Takie postępowanie nie było nigdy w obyczaju naszym narodowym, a da Bóg, że i nie będzie! Tych wspomnień nie znaleźliście w grobach ojców naszych, ale je raczéj wygrzebujecie z ulicznych kanałów. — *D. c. n.*

Co począć z synami?

IV.

Nie wiem, czyli kto zwrócił uwagę na to, że w kraju naszym nie ma finansistów!—Jestto gałęź zupełnie zaniedbana!... Prawda, iż nie mamy dotąd co rachować; ale gdyby i było co, tobyśmy musieli sprowadzić sobie z zagranicy rachmistrza, któryby nam książki zaprowadził i utrzymywał.—Przy rozwijającém się życiu konstytucyjném przyjdzie nieraz na stół kwestya finansowa, a tu ani rusz w téj kwestyi! — Lecz nie idźmy już tak daleko.... ale rozważmy, iż z konieczności i z potrzeby przemysł w kraju naszym szerzyć się musi, a ten przemysł bez znajomości rachunku kupieckiego obejść się nie może. Wszystkie straty pojedyncze i zbiorowe mają najczęściéj źródło w nieporządném ksiąg utrzymaniu. — Mało kto wié, jak stoi; a nie bilansując się w swych wydatkach i dochodach, brnie na oślep, dopóki mu sił starczy, wedle wyrażenia: „*ibant quam potebant, et quam non potebant, stabant.*“ Szli, dopóki mogli; a gdy już nie mogli, stanęli.—Otóż rzec śmiało mogę, iż brak ludzi rachunkowych a

w ogólności finansistów, jest dla kraju plagą i słabą stroną naszego wychowania, a źródłem naszego bankructwa. — Rodzice więc, którzy (dla zbycia się moralnego kłopotu i zaspokojenia sumienia) oddają synów swoich na wydział prawny, lepiéjby i pożyteczniéj zrobili, gdyby ich w specyalnéj kwestyi finansowéj wykształcali. Najczęściéj panicze ten wydział prawny odbywają (jak ongi chłopy pańszczyznę), tojest byle zbyć. Wielu nawet zamiast chodzić na *prawo*, chodzi na *lewo;* a wróciwszy na wieś, żadnéj z tych nauk nie przywozi korzyści, i dopiéro praktyka z robionych im procesów za dług w młodości zaciągnięty, obznajamia ich z surowością kodeksu cywilnego. — Myślę przeto, iż ci panowie młodzi, którzy się naprawdę nie sposobią do otrzymania stopni akademickich, lub nie mają zamiaru poświęcenia się adwokaturze, lub urzędom sądowym, albo wykładom uniwersyteckim,—lepiéjby zrobili, gdyby oddając się specyalnie kwestyi finansowéj (jako najważniejszéj części nauki gospodarstwa narodowego), szli potém na praktykę do bankierów i do zakładów kredytowych, a tam po prostu terminowali, i z ruchem przemysłowym się obznajomili.—Uboższa młodzież szlachecka znalazłaby potém korzystne umieszczenie, to przy zakładach kredytowych, przemysłowych kasach oszczędności, stowarzyszeniach ubezpieczeń od ognia, gradu, wody itd.; to znowu na własną rękę (choćby z drobniejszym kapitałem) mogliby ci panowie zakładać po mniejszych miastach banki *eskomptowe*, komisowe, spedycyjne itp. Słowem, z sensem w głowie a z kredką w ręku ratowaliby się z biédy, i zmniejszaliby zastępy spodziewanego w bliskiéj przyszłości proletoryatu szlacheckiego. —

Gdybym miał syna, oddałbym go najprzód przez parę lat na praktykę do którego z naszych domów bankierskich, a potém do Tryestu, Marsylii lub Bordeaux, a późniéj przez rok na aplikanta do banku, lub do zakładu banku ruchomego, i tak w ciągu lat cztérech albo pięciu musiałby się praktycznie wdrożyć do spraw przemysłowych, i mógłby je na własną rękę prowadzić. — Samo amatorstwo, połączone nawet z kapitałem, nie wystarczy do skutecznego prowadzenia zakładu przemysłowego. — Wiem to z własnego doświadczenia, i rozbijam się nieraz o trudności pochodzące z braku specyalnéj nauki. — Jestto rzemiosło, którego się uczyć potrzeba, a w niém jest tyle szczegółów, tyle form i formułek, iż bez poznania tych dróg, błądzi się jak w lesie i nie ma się odwagi postawienia śmiałego kroku na wątpliwym gruncie przemysłowym. — Kiedy w ostatnich latach myślano o zakładaniu banków rolniczych i domów komisowych, to największa zachodziła trudność w znalezieniu człowieka, któryby umiał tę rzecz prowadzić. — Jakżeby korzystném dla kraju było, gdyby się tacy wykształceni kandydaci już znaleźli!! Jest kilka zacnych domów w Krakowie i we Lwowie, któreby może takich praktykantów przyjęły. — Do nich więc z usilną prośbą odezwać się rodzice powinni, aby dla ich synów tę praktyczną szkołę u siebie otworzyli, a ręczę, iż w komptoarze przez rok więcéj się nauczą, jak *rzekomo* chodząc do akademii. — Dodam i to, że na początek, prywatny dom handlowy lepszym jest, jak wielkie zakłady bankowe; bo w prywatnym domu ze wszystkiemi szczegółami uczeń obeznać się może, kiedy przeciwnie w wielkim zakładzie przeznaczą młodzieńca do jednego wyłącznego oddziału pracy, a reszta jest dla jego wiedzy zamkniętym skarbem. — Zalecałbym więc najprzód oddanie młodzieży do bankierów krajowych i domów hurtowny handel prowadzących, a późniéj dopiéro wysyłać ich życzę do wielkich banków w monarchii i za granicą. —

Powtarzam: iż gwałtownie potrzeba finansistów dla ogólnéj kraju korzyści, i potrzeba onych dla podniesienia krajowego przemysłu, a gałęź ta nowa, otwierając drogę pracy i zasługi dla szlacheckiéj młodzieży, przyczyni się do rehabilitowania młodego pokolenia w opinii częścią sprawiedliwéj, a w części zazdrością i zawiścią wywołanéj, — iż tylko umiemy być konsumentami, ale się do pomnożenia produkcyi i bogactw krajowych mało przyczyniamy. — *D. c. n.*

Powitanie wiosny w roku 1861 *)

Śliczna to pora i słusznie poetyczną zwana jest wiosna. Wyglądamy jéj z utęsknieniem, witamy z radością pierwszych jéj posłanników: to poważnego bociana, to świegotliwą jaskułeczkę; radzibyśmy do serca przycisnąć pierwszą stokrótkę lub prymulkę, a ucałować tkliwego pieśniarza i kochanka wiosny, słowika. Przychylném uchem słuchamy nawet pierwszą skrzeczącą z radości żabkę i szumiące powiewne drzewa, bo w téj porze wszystkie twory żywotne i rośliny jawne lub skrytopłciowe mają usposobienie kochliwe.

A człowiek?.. Ten podług swéj własności i położenia, czucie swe nastraja. Wygnaniec z raju niewinnych uczuć, nie zadowalnia się czystą duchową roskoszą. Taki dandys miastowy, czyliż widział choć raz w swém życiu poranek wiosenny? On w każdéj roku porze o jednéj i téj saméj godzinie się budzi i zarówno jajkiem i chińskiém zielem życie i dzień boży rozpoczyna, a jeżeli przechadzki w parku użyć raczy, to jedynie dla dania bodźca funkcyi żołądkowéj przy zbliżającéj się szczęśliwéj godzinie objadu. Nie odświeża sobie oddechu wonią fiołka, bo miléj mu odurzać pustą czaszkę dymem narkotycznego cygara. Nie czarują go wdzięki królowéj kwiatów, stulistnéj róży, wolałby raczéj jaką stutysięczną Rózię, choćby nawet zwiędłą była i paczulą pachniała. Mógłby ją wreszcie (byle bez wielkiego zachodu) ziewając, czule pokochać i gdyby koniecznie tego żądała, to i zaślubić; bo cóż czynić, skoro ten barbarzyński zwyczaj żenienia się jeszcze nieustał, a co gorsza, że nie dają posagu aż po ślubie, a to dla wyjazdu natychmiast do wzmacniających wód w Aix les bains, lub gdzieindziej potrzebne, byle nie do téj galicyjskiéj Krynicy, Szczawnicy i tym podobnych moczydłów, gdzie niéma *rouge et noir*. —

*) Szanowny i łaskawy na nas a przez czytelników ulubiony korespondent raczył po długiéj przerwie obdarzyć pismo nasze artykułem, który z wdzięcznością zamieszczamy. — Pomimo nadwątlonego stanu zdrowia i wieku, podpiera nas szanowny i zacny p. D. L. pracą swoją,.... wówczas kiedy młodzi przyjaciele nasi zupełnie o nas zapomnieli. — Nie mamy prawa wymagać od nich współpracownictwa, ale uprzejmie się przymawiamy i o łaskawe z prowincyi korespondencye upraszamy. *(P. R.)*

Świat merkantylny i rękodzielniczy wié tylko z kalendarza o wiośnie, wita ją na święty Wojciech; lecz ona w naszym starym grodzie ledwie czternaście dni cieszyć się sobą pozwala. — Po upływie tych dni radziby koleją żelazną sprowadzić zimę ze wszystkiemi jéj atrybucyami, tj. karnawałami balami, wieczorami (gdyby można) tancującemi, bo to żniwa dla bławatników, modniarek, cukierników, winiarzy i owych samozwańców *futerników*, *kędzierników*, niemniéj changemonoyer'ów bottier'ów, bottmacher'ów, vulgo buciarzów et consortes.

Rolnik dziecko i wychowanek przyrody, tęskném wygląda okiem przybycia życio-dawczéj pory; rozpytuje się mądrych astrologów zpod Babiej-góry, jak prędko i jaka będzie wiosna? Czy na gromniczne święto niedźwiedź budę zburzył? Czy św. Agnieszka wypuściła już skowronka z rękawka? On obawia się czterdziestu męczenników, ale ma nadzieję w świętym Józefie; a jeżeli i ten zawiedzie, to św. Wincenty dotrzyma, a już za świętego Filipa to śmiało ręczyć można! Kto z Bogiem, Bóg z nim; tą silną wiarą rolnik polski krzepiony, wytrwa i doczeka się pociechy z nieba, aż w danym czasie na złotym rydwanie zjawi się wiosna, potłucze lody, wypędzi mrozy i śnieżne zawieje precz do Bałtyku, a uwolni z więzów krępujących naszę ukochaną ziemię. Tak się działo od wieków, a wtenczas pobożny rolnik, zmówiwszy ranne dziękczynne modły, zagrzawszy się wybornym barszczykiem, wziąwszy trzcinę po ojcu z błogosławieństwem odziedziczoną, pospieszał witać wschodzące dobroczynne słońce. Najprzód więc zwiedzał wabiącą cudną zielonością łąkę, a szepczącemu pacierze nasuwa się myśl ziemska: wiele też *plus minus* będzie miał z téj łąki brogów siana. ? Daléj kroczy ku żytnim łanom, a kończąc *per dominum nostrum* roztargniony pacierz, cieszy się bujną ciemnozieloną barwą żyta; aleź bo już i w słup iść zaczyna i wrona skryła się w niém poza uszy, a w krótce powinnoby się kłosić, bo już święty Bonifacy za pasem. A cóżto za łan goły świeci się jak łysina przy miedzy? Ot masz pociechę! wypaśli mi pastuchy kęs żyta z kretesem. Pfu! bodaj was kaczki zdeptały!.. muszę za to polowemu natrzéć uszów! Obaczmy teraz pszeniczkę: No, ta dopiero pokazała piórka, bo téż ona jak panienka

dłużéj się lubi rozkoszować w zimowéj pościeli, ale ma czasu dosyć pokazać się pięknemu słońcu do zielonych świątek. Owóż i ten widział wiosnę ze strony utylitarnéj, a nie dojrzał jéj ze strony estetycznéj. Wszakże darujmy mu ten egoizm pożyteczny dla dobra ogółu, takie jest właściwe przeznaczenie człowieka. Sam Pan Bóg mu je wskazał, gdy wysyłając na posilenie piérwszych naszych rodziców, posłał im przez anioła na dorobek garstkę pszenicy gratis, z tém poleceniem: „pracujcie w pocie czoła, a mnóżcie się i rozplemieniajcie całą ziemię.“ Ten ostatni paragraf przyjęła chętnie nasza mama Ewa imieniem własném i swoich sukcesorek a swemu małżonkowi zostawiła w udziale pracę rolniczą w celu wyżywienia dostarczanéj ludności. Otóż jest urzędowa legitymacya szlachetnego pochodzenia rolników.

Nie uskarżajcie się przeto bracia ziemianie na swoje przeznaczenie; jest ono szlachetne i wolne; nie macie wprawdzie pańszczyzny, tym lepiéj! wszak i św. Adam jéj nie miał, a przecie wiodło mu się snać nie źle, kiedy tak mnogą rodzinę wyżywił. — Nasi praojcowie uprawiali ziemię najprzód niewolnikami, później osiedlanymi na gruntach krajowcami i narobili swoim następcom biédy. Narody obce, niby oświecone ale krótko widzące, okrzyczeli nas tyranami a wolnych włościan niewolnikami. Władzę patryarchalną nazwano samowładztwem, a później przyszły pod nowym rządem zlane na dwór władze, tj. sądownictwo policyjne tudzież cywilne, konskrypcye, rekrutacye, wybieranie podatków i egzekwowanie; to wszystko wymagało posłuszeństwa od podwładnych, nieposłuszeństwo pociągało za sobą karę, a każde surowe postąpienie, lubo z wyższych rozkazów pochodzące, przypisywane bywało samowładztwu wykonawczéj dominikalnéj zwierzchności. Ztąd wyradzała się nienawiść do panów, ztąd skargi, komisye obwodowe, itd. — Musieli być trzymani i drogo płaceni przysięgli justycyaryusze, sędziowie policyjni i podatkowi poborcy, a mimo to za wszelkie ich nadużycia dominija były odpowiedzialne. W obecnéj epoce niéma przy większych posiadaczach władzy, niéma też żadnéj przed wyższą władzą odpowiedzialności, niéma płatnych własnemi pieniędzmi burzycieli chłopów przeciwko byłym ich panom, zaufanie pomału wraca, a po uregulowaniu służebności, powiększy się; resztę zaś oświata dokona. —

Rolnictwo stało się obecnie kursem naukowym, jemu podaje dłoń pomocniczą mechanika, chemia, botanika, pomologia i gorzelnictwo, niemniéj poprawa ras bydlęcych przez krzyżowanie.— A owe niegdyś prostéj przyrodzie zostawione lub nieświadomą ręką opatrywane tak pożyteczne żyjątka, pszczółki i jedwabnice, dają ciekawe równie jak z korzyścią połączone zajęcie. Mamy dzieł gospodarsko-rolniczych dostatkiem, mamy dziennikami ogłaszane nowości praktykowane już w obczyznie o wydoskonaleniu machin i naczyń pracę ułatwiających, czynności przyśpieszających a kosztu umniejszających. Mamy sprowadzone, nowe gatunki ziarn dorodniejszych i plenniejszych, a nad wszystko mamy dobrodziejstwa, o jakich nasi poczciwi przodkowie nie marzyli, a temi są: towarzystwa gospodarsko-rolnicze, wystawy ziemiopłodów, szkóły gospodarsko-rolnicze, zabezpieczenia wzajemne od pożarów, od gradobicia, i zawięzujące się towarzystwa wzajemnéj pomocy, dla ziemian potrzebujących zaliczki na ziemiopłody, w celu uchronienia ich od lichwiarzy. Gdy się jeszcze poznamy z przemysłem, handlem i zakładami wyrobów na większą skalę, to nierównie wyżéj staniemy od naszych poprzedników.

Ale powiedzieliby na to (gdyby mogli) nasi pradziadowie: „My z książek nie gospodarzyli, ani od zagranicznych mędrków rozumu gospodarskiego się nie uczyli, a przecież miewaliśmy tyle *krescencyi*, żeśmy *mocium panie*, zbywającą od potrzeb resztą tych przemądrych wyspiarzy i tych odszczepieńców Prusaków żywili, a złotem od nich nabytém naszéj fortuny i wam spadkobierstwa wielokrotnie *Deo favente* przysporzyli. A wy teraz *quasi mente capti*, siejecie rozmaite chwasty, i zamiast dukatów holenderskich, krowy z Holandyi sprowadzacie i specyałami różnemi ich karmicie, nasze zaś biédne patrycyuszki na wydeptane już błonia albo jałowe ciernie wyganiacie, *cui bono?* To fałszywa rachuba; bo wiemy od przybyłych tu z waszego planety wojażerów, że zaczém jednę taką grymaśnicę wyżywicie, tobyście tém snadniéj pospolite nasze

trzy swojskie wychować mogli. Od tych mogliście mieć więcéj nabiału i nierównie więcéj nawozu. — Ale wy *ex libris docti* przekonawszy się, żeście *ex capite* i t. d. porzuciliście już holenderskie krowy, a na ich miejsce sprowadzacie szwajcarsko-francuzkie bony. O reszcie waszego gospodarstwa jak o Ryczywole, zamilczeć wolę; tylko to mnie boli, żeście *mocium panie* goli!!

Na to kochanym dziaduniom moglibyśmy zareplikować, że oni za królów Sasów, choć popuszczali pasów, mogli chować dukaty, bo nie mieli żołądków tak ucywilizowanych jak nasze. Nie potrzebowali pasztetów sztrasburskich, sardinków, bażantów ani nawet pulard, wyjąwszy kapłonów czynszowych, które teraz już do historyi należą. Otóż my, jak tylko nauczymy się zamiast herbat barszczyki pijać i na *déjeuné à la fourchette* bigosy hultajskie, kiełbasy, schaby i wędzone półgąski jadać, a jeszcze jak nasze piękne żony i córki przestaną kaszemirów i lyońskich materyj (choćby czarne) używać, i jak penelopy będą same sobie sukienki szyć, a dla nas wódeczki dystylować, pierniczki piéc, tatarskie ziele smażyć; to my wtenczas przy takiéj oszczędności przy naszém postępowém gospodarstwie, będziemy nie owe bzdurne dukaty, ale tysiącreńskowe banknoty (choćby i brudne były i czosnkiem woniały) do ognio- i złodziejo-chronnych szkatuł tłoczyć i hermetycznie zamykać. Bądźmy tylko oszczędni w życiu, wytrwali w pracy, cierpliwi w chwilowych niepowodzeniach, nie straszmy się złém w perspektywie dalekiéj widzianém. „Oto znaczą się słoty, bo księżyc na nowiu rogi na dół spuścił, a jutro mamy pierwszy, ztąd gotowa przepowiednia na cały miesiąc, bo *prima usque ad quartam qualis, tota lunatio talis*, niechże tu zboże wylegnie, wilkiem przerośnie, ziarno wniwecz, karma wniwecz, ani co sprzedać, ani czém bydło wyżywić, kuta biéda.“—Ale się może wieszczbiarz omylił, deszcz krótki zboża ożywił, wkrótce urodzaje się pokazały rzadkiéj piękności. Ale znowu lamentacye: „Co to będzie kosztować żniwo? a młocka takiéj masy zboża? zkąd wziąść kupca, kiedy się wszędzie zrodziło?.... Mosiek nie przychodzi, bo przeszłego roku nie dostał w terminie i pszenica nie była czysta; ale to były wymysły żydowskie! A wiéźże ją teraz do domu komisowego, i zapłać transport, pieniędzy tam zaraz nie dadzą, bo Tellusa u nas jeszcze niéma; ot znowu odwrotna biéda. Ale „Czas“ donosi z pewnego źródła, że Garibaldi improwizuje wojnę, grozi przejściem przez Tyrol i Bóg wié, co z tego wyniknie? Ha! to zboże zdrożeje — lecz nam zato nałożą nowy może podatek wojenny, kurs papierów na łeb spadnie, mogą wstrzymać losowanie obligów indemnizacyjnych i wypłatę kuponów; wybrać ludzi do wojska i nie będzie rąk do pracy, a z wojną może przyjść do nas cholera, itd. wszystko to prawdopodobne; ale mimo tego nie bądźmy ludźmi małego serca na widmo biedy, wszak choćby i wojna być miała (co nie będzie), to przecież nie taka jak ongi z Tatarami, i nie będą nas brać w jassyr, ani dobytków palić, bo teraz ucywilizowane narody grzecznie się zabijają, dyskretnie się rabują i czego nie mogą zabrać, to przynajmniéj nie palą. Podatków także nie podwyższą, a wreszcie one przemysł podnoszą, bądźmy więc cierpliwi i kiedy niéma Sasów ścieśnijmy trochę pasów na kontuszach, tymczasem złe czasy minąć muszą, i jeżeli nie dla nas, to dla naszych następców lepsze zawitają. —

Nie bójmy się więc strachów, bośmy potomki Lachów;
Niech przy téj miłéj wiośnie, serce polskie w nas rośnie.

Dom komisowy krakowski.

Kończymy więc ostatecznie nasze interesa zbożowe, które tyle zazdrości budziły, a dla nas tylu trosk i trudów stawały się powodem. — Połączone siły starozakonnych i rządców zmogły nas, i ani Herkules téj skombinowanéj walki wytrzymaćby nie mógł. — Cofamy się wzbogaceni doświadczeniem, ale nie materyalnemi korzyściami, o które nas posądzano. Nadal będziemy jeszcze mieć w komisie stal, cement, herbatę i sprzedaż nieruchomości. — Produkta zaś tylko na rachunek kupców zagranicznych nabywać możemy, jeśli do tego będziemy przez nich upoważnieni. — Zostaje już wolne pole dla amatorów do zakosztowania rozkoszy, na téj drodze komisowego przemysłu. — Ocenią oni naszą pracę, gdy jéj oni sami spróbują. — Lecz wątpimy, aby chcieli próbować, bo dla nich krytyka wystarcza

ale do czynu nie bywają skorzy. — Łatwiéj spaść nawalnicą i narobić szumu hałasu i szkody, jak płynąć ciągle pasmem spokojnéj rzeki. Nie możemy sobie odmówić świadectwa, iżbyśmy nie jednéj nieutorowali drogi.—Owszem wiele przełamać się dało trudności, a każdy łatwiéj już za oznaczonym śladem taczki swoje potoczy. — Szczęść Boże w przemyśle odważnym! Tego zawsze pragnąłem, aby się *utilitarnie odważni* ludzie znaleźli, a energicznie wzięli się do dzieła. Z radością więc, i z życzliwością powitam ich na polu, z którego schodzę, i na którém nie jednym cierniem się zraniłem, ale też nie jeden wykarczyć mi się udało. — Byłbym jeszcze jakiś czas walczył, bo mi nie zbywało podobno nigdy na wytrwałości, ale i wiek i choroba znieść fizycznych trudów nie pozwalają, tém bardziéj, gdy one z tylą moralnemi przykrościami są połączone.— Wreszcie Bóg mi nie zamknął pola służenia krajowi na innych drogach, gdzie mnie złość lub płochość o osobisty interes nie pomówi. — A choćby i pomawiała, to mnie od publicznych usług nie odstręczy, bo jako szlachcic czuję, iż się na to urodziłem, abym krajowi służył, nie na bruku i dla huku, ale dla ojczystéj roli, i dla tego co nas boli. Żegnam serdecznie życzliwych, nie zachowuję żadnego żalu ku tym, którzy wielu moralnych cierpień stali mi się powodem, a będę dopóki żyję zawsze na usługi ludzi dobréj woli, którzyby *na drodze ulilitarnéj* krajowi służyć chcieli. — Chętnie i bezinteresownie wskażę im niebezpieczne miejsca, które w przemyśle omijać mają, a które jak rotman płynący na małéj mojéj łódeczce w części już zbadałem. — Zajmę się o ile mi jeszcze sił starczy czynnem popieraniem budowy śpichrzów, od których ani kraj ani miasto odstąpić nie powinno. — Po nich jako w uzupełnieniu ogólnego planu, przyjść musi do skutku wystawa (o ile może być, powszechna), i o niéj wkrótce osobne przystępne i szczegółowe pisemko wygotuję. — Zresztą wolniejszy i swobodniejszy, zajmę się tém co mi jest najbliższém serca, to jest przygotowaniem książek dla ludu. — Wdzięczne to to jest pole pracy, tém wdzięczniejsze, gdy się go nie w duchu stronnictwa ale w duchu miłości i zasad chrześcijańskich uprawia. —

Targ Krakowski.

Pszenica	za korzec	8.—. 9.—. 10.—.
Żyto	„	5.—, 6.—, 6.50.
Jęczmień	„	3.50, 4.—, 4.50,
Owies	„	2.50, 3.—.
Ziemniaki	„	2.— 2.80.
Słoma	za centnar	—.93.
Siano	za centnar	—.80.

Ceny zboża na targu Wrocławskim
z dnia 29. *Maja* 1862.

zredukowane na monetę austryacką, licząc talar pruski po 1 złr. 96 c.

Pszenica biała galicyjska za korzec od 8 złr. 76 c. do 9 złr. 15 c. i do 9 złr. 80 c.

Pszenica żółta galicyjska za korzec od 8 złr. 62 c. do 9 złr. 15 c. i do 9 złr. 54 c.

Żyto za korzec od 6 złr. 53 c. do 6 złr. 93 c., do 7 złr. 19 c. i do 7 złr. 71 c.

Jęczmień za korzec od 4 złr. 59 c., do 4 złr. 64 c. i do 4 złr. 71 c.

Owies za korzec od 3 złr. 27 c. do 3 złr. 46 c.

Groch za korzec od 6 złr. 67 c., do 7 złr. 32 c.

Wyka za korzec od 4 złr. 57 c. do 4 złr. 97 c. do 5 złr. 22 c., i do 5 złr. 49 c.

Siemie lniane za korzec od 19 złr. 60 c. do 22 złr. 84 c., i do 26 złr. 13 c.

Koniczyna czerwona za korzec średniego gatunku od 23 złr. 52 c. do 27 złr. 44 c.; w dobrym gatunku od 39 złr. 20 c. do 45 złr. 8 c. wyborowa od 45 złr. 8 c. do 47 złr. 4 c.

Koniczyna biała za korzec średniego gatunku od 23 złr. 52 c. do 31 złr. 36 c.; w dobrym gatunku od 35 złr. 28 c. do 47 złr. i od 50 złr. 96 c. do 58 złr. 80 c.; w najlepszym gatunku 68 złr. 60 c.

Oléj rzepakowy za centnar cłowy 25 złr. 80 c.

Makuchy za cetnar cłowy 3 złr. 7 c.

Okowita za 100 kwart 80% Tral. 32 złr. 34 c.

Szczecin 28. Maja. Pogoda, która już dość dawno bez przerwy panuje, wysuszyła bardzo, ziemię dlatego z upragnieniem oczekiwano deszczu, który też przedwczoraj zawitał i na całą wegatacyą zbawiennie wpłynął. Od tego czasu powietrze jest chłodnawe i wietrzne.

Pszenica. — W ostatnich dniach popyt na ten produkt był bardzo mały. — Tutejsze targi nie bardzo obfitują w niego, a co się tycze zamówień na przesyłkę statkami, te wcale nie są odpowiednie zniżonej opłacie frachtów.

Żyto. Niestałość cen miała tutaj równie jak na innych targach miejsce. Towar miejscowy mało znajduje popytu, bo zaledwo na potrzeby konsumcyi pozbywanom bywa i to w dość małej ilości. — Od wczoraj targ się cokolwiek ożywił.

Jęczmienia pozbyto wielką ilość do Petersburga na potrzeby browarów, dlatego też utrzymał się w cenach. Jest-to nowa droga pozbywania tego produktu i zdaje się, że przez dłuższy czas się utrzyma, albowiem tamtejszy jęczmień nie zupełnie odpowiada wymaganiom piwowarów, a konsumcya piwa szybko się w Rossyi wzmaga.

Owies w ciągłej zostaje stagnacyi, ponieważ i popyt o niego nie wielki.

Olej rzepakowy i okowita nie wiele znalazły popytu, dowóz słaby, wywozu prawie żadnego.

Berlin 28. Maja. Wiadomości lepsze z Holandyi bardzo mało wpłynęły na dzisiejszym targu na żyto. — Sprzedający z początku dość się drożyli, jednakże chęć kupna była mała, handel bez życia i obstalunków żadnych.

Co się tyczy produktów zbożowych, te mało dziś znalazły popytu, a jednak właściciele drożyli się, dlatego ceny pozostały prawie niezmienne.

Na olej rzepakowy mały był odbyt. Ceny cokolwiek się wzmogły z początkiem targu, jednakże nie wytrzymały do końca.

Na spirytus niebyło dziś kupców, przeto ceny tego artykułu cokolwiek spadły.

Pszenica bardzo mały miała popyt, a nawet po niższych cenach trudno ją było pozbyć. Za ordynarną Galicyjską płacono złr. 123 c. 48, — lepszą polską złr. 143 c. 8 za 2100 funtów.

Owies w miejscu był pokupny, na obstalunki zamawiano go również po cenach cokolwiek wyższych. Wywołano 4200 centnarów.

Żelazo, węgle i metale. — Cisza trwająca już oddawna, jeszcze się w upłynionym tygodniu wzmogła.

O znaczniejszym dowozie tych artykułów nie było ani mowy, albowiem handel ich ograniczał się tylko na potrzebach miejscowych. Właściciele uporczywie przy wyższych obstawają cenach, podczas gdy kupcy z cierpliwością zniżenia tychże oczekują. To było powodem, że ruch na te produkta prawie ustał. — Jak nam sprawozdania ze Glazgowa donoszą, targ na żelazo surowe, odbył się tamże bez zapału, u nas całkiem prawie ustał. Żelazo sztabowe tylko w małych partyach pozbywano na potrzeby miejscowe. Ołów mało znalazł popytu. Węgle także słabo w tym tygodniu odchodziły, ponieważ konsumenci są w nie zaopatrzeni, a właściciele z powodu wysokich frachtów na niższe ceny, po których towar swój pozbyć by mogli, nie chcieli się zgodzić.

Lipsk 28. Maja. Rzepak o ile z pięknego w zrostu i zielonej jeszcze barwy wnosić można, obiecuje niezły zbiór i obfitość w olej. Popyt na zboże całkiem prawie ustał, albowiem potrzeba nie jest wielka, a spekulacya przy sprzyjającej pogodzie ustała, chociaż ceny nie bardzo były wysokie. W ostatnich dniach tylko żyto w lepszym gatunku doszło do dość znacznej ceny, dlatego chciano i pośledniejsze gatunki, których tu dość wielki znajduje się zapas wznieść do cen wyższych, co się jednak nie udało. Pszenica i jęczmień spadły cokolwiek z cen, a na owies nie było jeszcze znacznego odbytu.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY
W WALUCIE AUSTRYACKIEJ.

Kraków 1. Czerwca.		żądają		płacą	
Banknoty polskie za 100 zł. now. . .	złp.	357		351	
Ruble obrączkowe agio	„	110		108	
Talary pruskie za 150 zł. now. . .	„	77⅓		76½	
Srébro nowe	złr.	130		129	
Półimperyały rossyjskie	„	10	85	10	65
Napoleondory 20-fr.	„	10	58	10	44
Dukaty holenderskie ważne	„	6	22	6	14
Dukaty austryackie	„	6	30	6	22
Listy zastawne galic. z kup. na mon. kon.	„	86⅔	—	85⅚	—
„ „ „ „ na wal. aust.	„	82	75	82	—
Obligacye indem. z kupon.	„	73	25	72	25
Pożyczka narodowa z r. 1854 . . .	„	84	50	83	50
Akcye kolei galicyjskiej, za sztukę .	„	233		231	
Listy zastawne polskie z koponami .	„	102		101¼	

Redaktor odpowiedzialny, **Walery Wielogłowski.** Drukiem **Karola Budweisera.**